

Szlak bojowy bakalarzewskiego Piłsudczyka

Był rok 1920. Wówczas naprawdę brakowało żywności. Ludność w większości cierpiała głód. Z tego niedożywienia była tylko jedna korzyść. Chłopcy, zwykle niskiego wzrostu i z dużą niedowagą byli dobrym materiałem na wojnę, nie tylko do kawalerii, ale i do piechoty. Żołnierz szczupły może iść daleko i się nie zmęczy.

Tacy żołnierze, nie tylko z okolic Suwalszczyzny, wyzwolili wschodnie tereny dawnej Rzeczypospolitej, tak daleko na wschodzie, jak postanowił Marszałek Piłsudski. Teraz się dyskutuje o tym, że wówczas należało pędzić wroga aż do granicy przedrozbiorowej. To, być może, by gwarantowało, że Rosjanie byliby słabsi i 17 września 1939 roku zajmować nas by nie mieli odwagi.

Nasz bakalarzewski żołnierz, o którym wiadomo, że walczył wówczas z Armią Czerwoną, to Feliks Tomkiewicz, syn Pawła, urodzony w 1898 roku. Z Feliksem Tomkiewiczem, którego na jego prośbę towarzysko nazywałem „dziadkiem”, o tej wojnie rozmawiałem, oczywiście zapisując jego żołnierskie zwierzenia.

Na tak zwaną I wojnę światową do zaborczych armii, ani do legionów Piłsudskiego, nikt go nie zaprosił, może tylko dlatego, że miał w 1914 roku zaledwie szesnaście lat. Natomiast już 10 września 1919 roku, poszedł do wojska jako ochotnik.

Jaka była motywacja młodego bakalarzewianina, aby dobrowolnie pchać się do armii? Ludzie wiedzieli, że wojna dla Polaków jeszcze się nie zakończyła. Na wojnie przecież wielu żołnierzy traci życie. Ale czy nasz ochotnik miał w tym temacie tak dokładne rozeznanie? Radiodbiorników wówczas jeszcze nie mieliśmy. Gazeta, być może jakaś się czasami do Bakalarzewa zaplątała co niewiele dało, ponieważ tylko kilku z naszych dziadków wówczas potrafiło ją przeczytać.

Ludzie, coś gadali o wolnej Polsce i Piłsudskim a najczęściej o tym, że na ochotnika można iść do wojska. Koledzy Feliksa będący już w wojsku, przyjechali na urlop. Naopowiadali, że w koszarach dają dobre jedzenie. Środowisko natomiast zaobserwowało, że żołnierz to już jest człowiek światowy. Ubranego w mundur i ogolonego podziwiała panny na wydaniu. Najważniejsze jest to, że nie musiał pasać krów na wypalonych słońcem ugorach. Feliks

wiedział, że mieszkał w biednym Bakalarzewie i na korzystną zmianę stanu posiadania nie miał szans. Skoro koledzy wyrwali się z tego marazmu i byli zadowoleni, to wniosek był oczywisty.

– Idę na ochotnika do wojska! – postanowił nasz bohater. – Biedę pozostawię w domu i być może, tutaj już nie wrócę – pomyślał.

Jak pomyślał, tak zrobił.

– Wszędzie gadają, że dla ochotników Piłsudski ziemię darmo będzie rozdawał. – Wyrwę się z tego bakalarzewskiego piachu – powiedział rodzicom. – Po odbyciu służby wojskowej otrzymam porządne gospodarstwo i bieda już mnie nie dogoni.

– Do wojska – jak pamiętam – poszedłem 10 września 1919 roku. – Zaprowiantowano mnie w koszarach w Augustowie – opowiadał Tomkiewicz.

To augustowskie zgrupowanie to najprawdopodobniej przyszedł 3 batalion Suwalskiego Pułku, który w całości w marcu 1920 roku przeniesiono do Suwałk do 41 Suwalskiego Pułku Piechoty.

Jest pewne, że żołnierz Feliks Tomkiewicz do tego Suwalskiego Pułku w tym miesiącu został przeniesiony. Nie był to wówczas żołnierz tak wybitny, że tylko jego odkomenderowano do Suwałk. Do Suwalskiego Pułku pomaszerowali wszyscy, którzy w Augustowie zdobyli pierwsze żołnierskie szlify.

– Z Augustowa – wspominał nasz weteran – zapamiętałem ten szczegół, że jako rekrutów na terenie koszar ćwiczył nas porucznik Dobrowolski.

Pułk, jako Suwalski Pułk Strzelców, walczył już na wschodzie od 12 lutego 1919 roku. Działań wojennych pułku z tego okresu nie będziemy omawiać, ponieważ Feliksa Tomkiewicza tam nie było. Nasz rodak brał udział w ofensywie na Ukrainie. Pomaszerował na wojnę tam, gdzie w kwietniu 1920 roku skierowano Suwalski Pułk.

– Pamiętam, że z Suwałk wyjechaliśmy pociągiem – opowiadał Feliks Tomkiewicz. – Przydzielono mnie do 5 kompanii 2 batalionu. Szefem batalionu był wówczas kapitan Stanisław Juszczacki, natomiast szef kompanii to Bolesław Leszczowski. Nazwiska dowódcy plutonu nie pamiętam. Dowódcą mojej sekcji był Stanisław Sokołowski z Raczek.

Pociągiem suwalskim pułk dojechał do Kolenkiewicz 20 kwietnia 1920 roku.

Feliks Tomkiewicz tym pociągiem przyjechał na wojnę. Wygodna jazda się skończyła. Dalej trzeba było maszerować i oczywiście walczyć.

Nasz Suwalski Pułk już 23 kwietnia skoncentrował się w miejscowości Skorodno. Jego zadaniem było natarcie na Owruż. W bitwie o Owruż, a było to już 25 kwietnia, brał udział 2 batalion kapitana Juszczackiego, który otrzymał pochwałę za bój pod Owrużem nacierając na wioski Kierczówka i Kiejdany.

– Szliśmy tyralierą – opowiadał nasz bohater. – Przeszliśmy przez te wioski bez oporu od strony Ruskich i zatrzymaliśmy się. W pewnym momencie przysłała informacja po naszej linii frontu, że Owruć jest już zajęty przez Wojsko Polskie. Zapamiętałem stację kolejową w Owruću – wspominał Feliks Tomkiewicz.

O godzinie 13.00 suwalscy chłopcy zajęli miasto. Oczywiście była to dość duża ofensywa i zajęcie Owruća, to nie tylko zasługa Suwalskiego Pułku. Nie świętowano wówczas zwycięstwa. Wojna trwała nadal. Była to szybka wojna. Każdy dzień zwiastował następne potyczki z wrogiem i oczywiście nakazywał marsz do przodu, aby odbić Rosjanom nowy teren.

Wspomnijmy o bitwie o Malin. Tutaj właśnie atak na Rosjan polecono 2 batalionowi, w którym był Feliks Tomkiewicz. Oczywiście, pomogła im artyleria co spowodowało, że z dworca uciekły wrogie pociągi, w tym również i pancerne. Nasi chłopcy również troszeczkę postrzelali zmasowanym ogniem piechoty i Rosjan przegonili. W walce tej dwóch żołnierzy Suwalskiego Pułku zostało zabitych, a trzech odniosło ciężkie obrażenia.

– Pamiętam, jak nacieraliśmy na Malin – wspominał Feliks. – Brałem udział również w wielu innych starciach z nieprzyjacielem, lecz wszystkich miejscowości nie zapamiętałem. Byłem zwykłym szeregowcem i ani razu nie trzymałem mapy w ręku.

Skoro Tomkiewicz był szeregowcem a nie generałem, nie miał obowiązku zapisywać kolejności ciągłych marszów i potyczek z Armią Czerwoną. Opowiadał tyle, ile zapamiętał.

– Marsz do Kijowa był dość szybki – wspominał. – Szliśmy przez różne miejscowości, a w małych potyczkach pędziliśmy przed sobą nieprzyjaciela. 8 maja byliśmy pod Kijowem. W Kijowie następnego dnia zwycięska defilada i dalej na wschód. Dosłownie, troszeczkę na wschód.

Cały miesiąc Wojsko Polskie utrzymywało pozycje jako przedpole po wschodniej stronie Kijowa. Linie zabezpieczał przed wrogiem 41 Suwalski Pułk Piechoty oraz 1 i 2 Pułk Strzelców Podhalańskich. Utrzymanie zdobytego terenu to szereg zwycięskich potyczek z Sowiecami. Najprawdopodobniej strona polska w tym czasie zastanawiała się, w którym miejscu zaproponować Rosjanom granicę.

– Tu będzie granica! – zapamiętał z dawnych lat żołnierską dyskusję Feliks Tomkiewicz, gdy się okopali i oczekiwali na dalsze rozkazy.

Na moje rozważania, że słynni Podhalańczycy to duża pomoc w utrzymaniu wywalczonych pozycji, Tomkiewicz odpowiedział tak:

– Słabe to wojaki byli ci Podhalańczycy. – Pewnego razu oni trzymają linię a my odpoczywamy. Nagle Podhalańczycy uciekają bez karabinów i bez plecaków.

– Bolszewicy nas atakują! – krzyczą z daleka.

Suwalczanie zareagowali natychmiast.

– Padł rozkaz dowódcy. – Bagnet na broń! Biegniemy w tym kierunku, skąd uciekają Podhalańczycy. Wpadamy do okopów, a tam pusto. Wroga nie ma. Nie było wiadomo, dlaczego oni tak uciekali? – rozmyślał po latach nad tym problemem Feliks Tomkiewicz.

Niestety. Budionny pomieszał naszego wojska dobre intencje i polskie dowództwo 9 czerwca 1920 roku postanowiło wycofywać całą armię na zachód. Nasi żołnierze cofali się, ale jednocześnie walczyli. Ponownie wygrali z Rosjanami bitwę o Owrucz. Cofając się, pobili wroga jeszcze raz pod Skorodnem. Mimo tego, że Suwalski Pułk zwyciężał musiał się wycofywać, ponieważ taka była ogólna sytuacja frontowa. Nadarzyła się okazja, aby dość długi odcinek odwrotu suwalscy żołnierze przebyli koleją. Na stacji kolejowej Widzibów 15 lipca Suwalski Pułk był już w wagonach i oczekiwał kiedy wyruszy do Wilna.

– Siedzimy w wagonach – wspomina nasz bohater – i czekamy, kiedy pociąg ruszy. – Niestety, pociąg nie ruszył. Otrzymaliśmy wiadomość, że nie możemy jechać ponieważ w tamtym kierunku nie ma torów. Wysiedliśmy i dalej marsz na piechotę.

Prawda była taka, że Wilno było już zajęte 14 lipca przez Rosjan, ale żołnierzom o tym nie powiedziano. Po kilku dniach Rosjanie zajęli i Grodno. Pułk staczając zwycięskie bitwy nadal się wycofywał, ponieważ Rosjanie nacierali od strony Grodna. Kapitan Juszcacki ze swoim batalionem a więc i z Feliksem Tomkiewiczem zwyciężał bitwy, ale wraz z całą polską armią przegrywał wojnę.

– Szliśmy cały czas na piechotę – mówił dziadek Tomkiewicz. – Połowa z nas nie miała butów. Wiele dróg wybrukowanych kamieniem to dodatkowa dolegliwość. Nogi bolały i były poranione oraz opuchnięte. Nauczyliśmy się spać w marszu.

– Jak wygląda spanie w marszu? – dopytywałem naszego weterana.

– Idziesz! – wyjaśniał Feliks – i jednocześnie śpisz. – Twój umysł, odbiera sygnały dotykanych bezwiednie ramion idących po bokach kolegów. Dlatego trzymasz prawidłowy kurs i maszerujesz tak, jak wszyscy. Jeśli ktoś w czasie takiego snu upadł, nie było żadnych szans, aby go przebudzić i chociaż na chwileczkę postawić na nogi o własnych siłach. Takiego śpiocha ładowano na tabory i jechał tak długo, aż sam się obudził.

Wypada wspomnieć, gdzie był zlokalizowany 41 Suwalski Pułk Piechoty w Bitwie Warszawskiej?

Szef batalionu Juszcacki, pod którego dowództwem walczył Feliks Tomkiewicz od Komorowa koło Ostrowi Mazowieckiej, był już majorem i objął dowództwo Pułku. Już 13 sierpnia major Juszcacki a wraz z nim i szeregowy Feliks Tomkiewicz walczyli w armii Sikorskiego. Skracając opis sytuacji bronili przedpola Modlina w rejonie Borkowo-Nasielsk,

czyli na północnym zachodzie od słynnego Radzymina. W batalii warszawskiej obydwaj stracili wielu przyjaciół. Suwalski Pułk pozostawił na polu chwały dwunastu oficerów i dwustu szeregowych. Od 16 sierpnia szeregowy Tomkiewicz pędził Rosjan ponownie na wschód.

– Feliks wówczas nie wiedział, że razem z Rosjanami uciekał przed nim mój dziadek Sówka Seweryn. Koło Ostrowi Mazowieckiej zabrali go idący na Warszawę Rosjanie. Jechał przymusowo własnym wozem konnym, jako uzupełnienie taborów wrogiej armii. Oczywiście Seweryn, uciekając przed Feliksem po klęsce warszawskiej z Rosjanami na wschód, stracił konie i wóz. W Rajgrodzie pod osłoną nocy uciekł Sowiecom i na piechotę wrócił do domu, pozostawiając Rosjanom ten majątek.

Pułkowi Suwalskiemu, a z konieczności i Tomkiewiczowi, Naczelny Wódz dał, mówiąc w przenośni, urlop. Nie gonili już Rosjan, lecz spokojnie pomaszerowali do Ciechanowa. Do Platerowa w rejonie Siemiatycz dojechali pociągiem i ponownie marsz na piechotę w kierunku północnym.

Nowe buty, które otrzymali w Ciechanowie, nie każdy mógł na opuchnięte nogi włożyć. Szli przez Boćki, Bielsk do Białegostoku. 30 sierpnia byli już w Augustowie, a 31 – w Suwałkach.

– Z Augustowa do Suwałk – zapamiętał Tomkiewicz – maszerowaliśmy również na piechotę. – Ludzie, aby nas powitać wyszli daleko za miasto. Kwiaty kobiety wtykały nam za pasy. My maszerowaliśmy aż do parku, gdzie rozłożyliśmy się na odpoczynek. Po odpoczynku poszliśmy do koszar. Na drugi dzień – wspominał – zorganizowano w parku, nam żołnierzom, przyjęcie. Było jedzenie i ćwiartka wódki do podziału dla dwóch żołnierzy. Zabawy nie było.

Następnego dnia pewnie powróciliście do domu? – zapytałem wówczas z ciekawości.

– Nie pamiętam dokładnie – wyjaśnił mi dziadek Tomkiewicz – dwa czy trzy dni przebywaliśmy w koszarach i ponownie pomaszerowaliśmy na front.

Wydaje mi się, że ten odpoczynek trwał trochę dłużej. O potyczkach z Litwinami nie będziemy wspominać, ponieważ wówczas nie rozpytałem naszego bohatera, czy brał w tych walkach udział.

Najprawdopodobniej pomaszerował prosto do Lidy, gdzie ponownie czekała go walka z Rosjanami. Były bitwy, ale również i straty w ludziach. Ostatnia walka Suwalskiego Pułku odbyła się pod Radomką za Lidą.

– Po walkach w okolicach Lidy zdjęto nas z frontu – zapamiętał to dziadek Tomkiewicz. – Jeszcze miesiąc byliśmy na ubezpieczeniu, a po wykonaniu tego zadania przewieziono nas pociągiem do Suwałk. Jak pamiętam – było to przed Bożym Narodzeniem.

Oddajmy jeszcze raz głos bohaterowi tych wspomnień.

Tak ponad czterdzieści lat temu odpowiadał na moje pytania.

Jak można najkrócej scharakteryzować tę wojnę na wschodzie? – zapytałem Tomkiewicza przy kolejnej pogawędce.

– Nie mogę powiedzieć, że uczestniczyłem w wielkiej wojnie. – Kazali maszerować, to maszerowałem, kazali biec – to biegłem. Kazali strzelać – to strzelałem. To była taka ganiańca. Czasami kilku żołnierzy zginęło.

Jak dziadek po tylu latach ocenia dzielność kolegów żołnierzy? Przecież z Waszego Pułku od sowieckich kul śmierć poniosło ponad trzysta osób.

– Bywało różnie. – Niektórzy byli odważni. Jak wszyscy biegał, to nie wiadomo, kto jest odważny, a kto nie.

Pytam z ciekawości, czy dziadek w czasie tej wojny zabił przynajmniej jednego żołnierza wrogiej armii?

– Czy kogoś zabiłem? Nie wiem, czy kogoś zabiłem. Na muchę nieprzyjaciela nie brałem. Byli tacy koledzy co na muchę brali.

Jak przyjmowała Was miejscowa ludność mieszkająca na Ukrainie?

– Gdy dochodziliśmy do wiosek to przyjmowano nas chlebem, solą a czasami słoniną. Natomiast, gdy byliśmy w odwrocie to ludność do naszego wojska nawet strzelała.

Czy był jakiś szczególny, zapamiętany incydent?

– W odwrocie cywile z pewnej wioski z karabinu maszynowego zaatakowali nasze tabory. – Taborowcy powiadomili o tym wojsko. Dowódca mojego batalionu krzyknął: „Bagnet na broń!”

– Ruszyliśmy biegiem. Gdy dobiegliśmy, zastaliśmy tylko karabin maszynowy. Cywile uciekli. Wojsko Polskie podpaliło tą wieś i poszliśmy dalej na zachód.

A ziemię? – zapytałem na koniec naszej rozmowy. – Dlaczego dziadek nie dostał ziemi, którą obiecał wam Marszałek Piłsudski?

– Nie wiem dlaczego nie dostałem ziemi. – Nikt mnie po odzyskaniu niepodległości majątku nie proponował. Mam tą starą budę, w której się urodziłem i w tej budzie najprawdopodobniej umrę – powiedział dziadek żartobliwie na zakończenie rozmowy o wojnie z 1920 roku.

Były to słowa prorocze. Feliks Tomkiewicz, nasz bakałarzewski Piłsudczyk, zmarł we własnym domu 13 grudnia 1986 roku, w wieku 88 lat.

32 LAK BOJONY FELIKSA
TOMKIEWICZA

